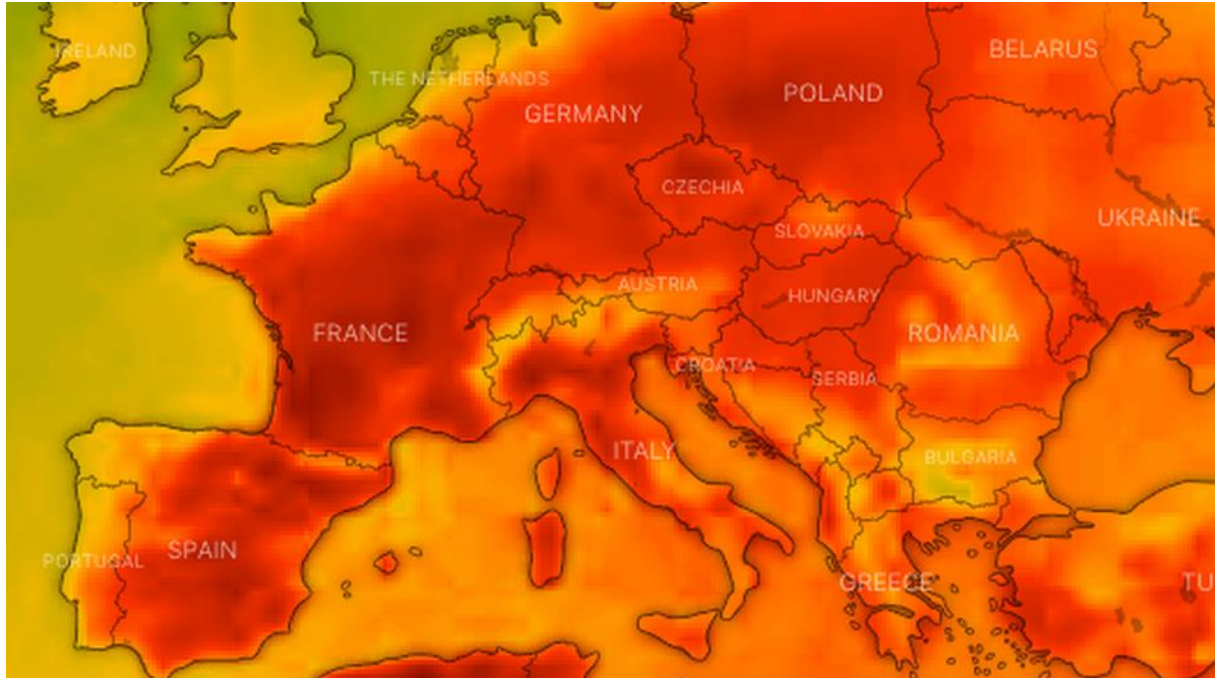


Gojące powietrze - chłodna analiza, czyli co się wydarzyło na Radzie Europejskiej 20 czerwca

Published on 2019 M06 28 Krzysztof (Chris) Bolesta

e-mobility, energy and climate expert; public speaker and consultant



Wydaje się, że negocjacje klimatyczne to produkcja z gatunku nudnych, w dodatku dostarczana na rynek w klasycznej czerni i bieli. Niemcy są dobre - Polska zła. Grupa Wyszehradzka ma jednolite stanowisko ale przy końcu spotkania zawsze ktoś zgubi się na stołówce i zapomni wrócić na decydujące dyskusje. Klimat też nie zawodzi i w tle negocjacji beczelnie się ociepla, wbrew temu co wygadują po telewizjach i wypisują po internatach wyznawcy płaskiej Ziemi i hardzi świadkowie opadów śniegu w grudniu.

Podobny, bezbarwny, scenariusz miał się powtórzyć 20 czerwca na Radzie Europejskiej. Państwa konserwatywne klimatycznie z udziałem Polski miały tam z łatwością przeczekać szturm państw ambitnych na uzgodnienie roku 2050 jako daty, kiedy to Europa osiągnie neutralność klimatyczną. Neutralność, która oznacza tyle, że będziemy od połowy wieku emitować tyle gazów cieplarnianych, co w tym samym czasie pochłoniemy. "Mało ambitne" można powiedzieć. Szef Gabinetu Politycznego Premiera, Marek Suski stwierdził zaraz po Radzie, że nasze lasy pochłaniają wszystkie polskie emisje, czyli już jesteśmy neutralni klimatycznie! Ale żarty na bok. Wróćmy do Rady, bo okazała się ona jednak dużo mniej nudna niż można było oczekiwać.

Ale zacznijmy od początku. Dlaczego klimat znów znalazł się w programie dyskusji najważniejszego unijnego organu? Nie ostygły jeszcze przecież emocje po ostatnich reformach systemu handlu emisjami i podwyższeniu celów dla efektywności energetycznej i rozwoju źródeł odnawialnych na 2030 r.

Otóż wszystko wzięło się stąd, że w klasycznym i przykurzonym nieco programie negocjacji klimatycznych - od grudnia do grudnia - wyłomu postanowił dokonać Sekretarz Generalny ONZ. Zwołał on na wrzesień specjalny szczyt klimatyczny w Nowym Jorku dla głów państw Narodów Zjednoczonych, na którym miałyby zostać zadeklarowane podwyższone ambicje (czyt. cele) klimatyczne. Tajemnicą poliszynela było, że państwa europejskie nie szykowały żadnej nowej oferty na szczyt. Trudno wcisnąć kompleksową dyskusję o nowych celach w grafik wypchany Brexitem i wyborami nowych władz instytucji europejskich. Priorytety, priorytety.

Rozbiegówka przed Radą Europejską nie zwiastowała dramatów. Za ustaleniem daty 2050 r. jako terminu osiągnięcia neutralności klimatycznej optowało początkowo osiem państw. Taka grupa wsparcia powołała na poprzednim, marcowym szczycie Rady. Reszta po prostu nie miała do tematu głowy. Do czasu. Nadspodziewanie dobry wynik Partii Zielonych w Niemczech (drugi wynik po CDU/CSU) tak przestraszył Kanclerz Merkel, że postanowiła tuż przed Radą dołączyć do klubu 2050. Okazało się to być silnym magnesem dla całej grupy państw, która i tak w tzw. międzyczasie trochę spuchła. W ostatnim tygodniu przed czerwcową Radą grupa niezainteresowanych/przeciwników wyznaczenia daty neutralności klimatycznej zaczęła topnieć szybciej niż lód na Grenlandii. W dniu obrad okazało się wręcz, że na obrady mogliby pojechać jednym samochodem. Tekst konkluzji nie wymienia bohaterów tej przygody ale do przynależności w tej mini grupce przyznają się Polska, Czechy, Węgry i Estonia.

Media z różnych stron krzyczą o wecie, o tym ile będzie nas ono kosztować i że z kretesem pokpiłismy sprawę kiedy planeta płonie. Chciałbym więc na zimno wyjaśnić kilka kwestii, bo decyzje Rady z 20 czerwca to moim zdaniem zdecydowanie więcej teatru niż prawdziwego dramatu.

Po pierwsze, temat neutralności klimatycznej stał się niespodziewanym bohaterem i zwycięzcą spotkania głów państw i rządów. Jeden ruch ze strony Niemiec i posypała się cała kaskada wydarzeń, która doprowadziła de facto do uzgodnienia roku 2050 jako daty neutralności klimatycznej w Europie. Zachęcam do lektury konkluzji. Zapis, że "zdaniem znacznej większości państw członkowskich neutralność klimatyczną należy osiągnąć do 2050 r." jest bardzo klarowny i daje nowej Komisji przy obecności zielonego Parlamentu Europejskiego bardzo mocny mandat do dokręcania klimatycznej śruby większością głosów. Od dawna wiadomo że jednomyślność w polityce klimatycznej nie jest potrzebna. Obecny rząd przekonał się o tym chociażby przy podwyższeniu celów OZE i efektywności energetycznej.

Po drugie, Polska nie starała się negocjować tekstu np. go rozważając, co zwykle w takich sytuacjach się robi. Konsekwentnie odmawiała jedynie zgody na tekst leżący na stole. Polska delegacja tłumaczyła, że bez analiz i kompensacji takich decyzji się nie podejmuje. Tyle, że dokładnie takie sformułowania można było próbować wciskać do konkluzji. Wszystko to świadczy to może o tym, że polski Premier chciał pochwalić się wetem w kraju i utarczka w Brukseli była mu do czegoś potrzebna. Tyle, że to co sprzedawane jest jako weto, wetem nie jest - patrz punkt pierwszy.

Po trzecie, nowy budżet UE będzie mniejszy ze względu na Brexit i część komponentu pomocy regionalnej zostanie przemalowana na komponent klimatyczny. To ile dostaniemy z nowych funduszy UE będzie przede wszystkim wypadkową tego ile będzie w skarbonce do podziału i jakie priorytety ustali nowa Komisja. To w jaki sposób rozpoczęliśmy negocjacje w komponentie klimatycznym

budżetu, gdzie przypomnę Parlament Europejski ma dosyć dużo do powiedzenia i jest bardziej zielony niż zwykle, ma istotne znaczenie. Niestety ostrą postawą "na nie" daliśmy pretekst żeby kopać nas po kostkach. To może się zemścić, tym bardziej, że już niecały tydzień po Radzie przedstawiciel Ministerstwa Energii powiedział na konferencji Financial Timesa, że Polska może się zgodzić na neutralność klimatyczną ale rezygnacja z węgla to koszt ok. 900 mld euro. Zapachniało wirtuozerią negocjacji.

Po czwarte priorytety. Polscy negocjatorzy koncentrują ostrze uwagi na energetyce, która jest najłatwiejsza do dekarbonizacji. Do 2050 r. to nie jest absolutnie żaden problem. Leży on gdzie indziej. To np. sektory ciężkiego przemysłu, budownictwo, rolnictwo i transport. Czas wyrwać energetykom buławę negocjatorów klimatycznych, zanim nam się gospodarka zawali.

Po piąte wreszcie, potencjalna teczka dla polskiego komisarza będzie określona przez nowego szefa Komisji. I znowu trzeba pamiętać, że kandydatów zatwierdza Parlament Europejski. W obecnych okolicznościach przyrody proponowanie kandydata z Polski na dossier klimatyczne, czy energetyczne może być dosyć karkołomne.

Jedno posiedzenie Rady i tyle ekscytacji. Niestety pozytywów można szukać ze świecą. Politycy zatęsknili za wetem w polityce klimatycznej. Można by powiedzieć, że wyszło jak zwykle ale tym razem nawet to się nie udało. Pociąg jedzie dalej, a my utknęliśmy w pustoszejącym przedziale dla palących.

Krzysztof (Chris) Bolesta